

Zakon Aratrona



- Na początek odpowiedz sobie na pytanie – czy to było niezbędne? – łagodny, chłodny niczym morska bryza głos Aratronitki pozbawiony był emocji. – Czy nie mogłeś znaleźć żadnego sposobu, aby tego uniknąć?

Estael poczuł dreszcz, przechodzący po całym jego ciele, jak zamsze, kiedy głaskała go po głowie i tak spokojnie przemawiała. Przychodził do niej, gdyż potrafiła sprawić, że zaglądał w głąb siebie i naprawdę szukał odpowiedzi na jej pytania. Choć zazwyczaj był to bolesny proces.

- Musieliśmy się dowiedzieć, gdzie odbędzie się najbliższe spotkanie Upadłych. Od tego wiele zależało.

Jesteśmy już tak blisko poznania lokalizacji ich Świątyni, nie możemy się teraz wycofać.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie, Egzarcho.

Estael zacisnął zęby. Nikomu innemu nie pozwoliłby tak się przepytawać. Nawet przed Spowiednikiem nie otwierał się tak bardzo, nie pokazywał swoich rozterek i emocji, w końcu był Uzjęlitą. Przez chwilę zaświtała mu myśl, że ta mała Aratronitka ma nad nim niesamowitą władzę i gdyby chciała ją kiedykolwiek wykorzystać...

- Robisz się coraz bardziej bezczelna. – poderwał się z sofy i podszedł do okna, wyraźnie rozgniewany. Daena spojrzała na niego spod długich rzęs. Fioletkowe oczy przenikliwie oceniły stan najważniejszego anioła w Świątyni. Wiedziała, że bywa straszny w gniewie. Nie wierzyła, że mógłby ją skrzywdzić, ale wolała tego nie sprawdzać.

- Wybacz, nie chciałam cię urazić. Pragnę jedynie pomóc ci pogodzić się z tym, co zrobiłeś. Zawsze istnieje sposób, aby oczyścić się z przelanej krwi i zadanego cierpienia.

Cisza. Uzjelita przeżuwał jej słowa i wspomnienia poprzednich kilku dni, przecierając ręką kark i krótkie, ciemne włosy. Był przystojny w drapieżny, niepokojący sposób, który każda kobiecie mieć się na baczności, mimo jego gładkich rysów i nienagannych manier. W końcu westchnął i usiadł przy niej ponownie.

- To było niezbędne, Daeno. Nie dało się tego uniknąć. Każda chwila była cenna, nie mogliśmy sobie pozwolić na długie przesłuchania i łamanie woli Potępnego bardziej subtelnymi metodami. Do spotkania Upadłych mieliśmy zaledwie kilka godzin, gdyby nie podał nam lokalizacji, stracilibyśmy bezpowrotnie szansę na podsłuchanie ich rozmowy. Dzięki temu, że byliśmy skuteczni i, nie ukrywajmy, okrutni, poznaliśmy kilka cennych wskazówek. Jeszcze nigdy nie byliśmy tak blisko osiągnięcia celu.

- Co najbardziej utknęło ci w pamięci z tego przesłuchania? Co najbardziej boli i nie daje spokoju? – kolejne pytania padły z jej ust jak krople deszczu, chłodne i pobudzające.

Egzarcha starał się jeszcze przez chwilę odpędzić od siebie wspomnienia, ale w końcu dał za wygraną. Anielica obserwowała grę uczuć na jego przystojnej twarzy. Ciemne oczy błyszczały, musiała uważać, aby w nich nie zatonać, bo wtedy nie mogłaby mu już pomóc.

- Najgorszy był wzrok jego żony, kiedy zrozumiała, że on nie zamierza jej uratować za cenę wydania swoich zwierzchników. Przez pewien czas starała się wytrzymać tortury licząc na to, że wkrótce się skończą, że on się złamie, nie mogąc patrzeć na jej cierpienie. Ale kiedy splunął w twarz Raguelity, prowadzącego przesłuchanie i nychrypiał, że mogą jej nawet wylupić oczy i zedrzyć skórę, straciła wszelką nadzieję.

Palce Daeny zaczęły znów delikatnie gładzić jego ramię, szyję i włosy. Przykneknął oczy i poddał się pieściwości, czując, jak ból nieco słabnie.

- Potem przyprowadziliśmy jego córkę. Dziewczynka była w szoku, chyba nie rozpoznała swojej matki w krwawym ochłapie, leżącym w kącie. Na szczęście. Powiedziałem mu, że jeśli nie zacznie mówić, oddamy ją Upadłym, jego wspaniałym zwierzchnikom. Zadbamy o to, żeby do końca życia służyła im jako zabawka. Miał przerażenie wypisane na twarzy - pewnie wiedział, jak wyglądają ich zabawy.

- Czy mówiłeś prawdę? Zamierzałeś spełnić groźbę?

- Tak, zrobiłbym to. Zrobiłbym nawet znacznie więcej, żeby wyciągnąć z niego informacje. Na szczęście nie musiałem. Złamał się, kiedy Raguelita na mój rozkaz wyprowadził dziewczynkę.

- Co z nim zrobiliście?

- Umarł szybko. Niech Pan ma litość nad jego duszą. Co jest raczej wątpliwe.

- A z nią?

- Z dziewczyną? Nie wiem, nie interesowałem się jej losem.

Cisza. Tym razem dłuższa. Palce Aratronitki poruszały się coraz wolniej, aż w końcu ustały. Estael, pogrążony we własnych myślach, zauważył to dopiero po chwili.

- O co ci chodzi? Patrzysz na mnie tak, jakbym zrobił coś złego. Kurwa, tocymy wojnę, na wojnie są ofiary. Co miałem zrobić, pogłaskać go po głowie i grzecznie poprosić, żeby wydał nam swoich panów, a kiedy odmówił, rozplakać się i poprosić go jeszcze raz?

- Dobrze wiesz, że nie o to mi chodzi. – rozmowa z nim zawsze tak wyglądała. Był wściekły na siebie, ale zachowywał się tak, jakby to wszyscy wokół byli winni i uwzięli się na niego. Daena wolała, kiedy przychodził do niej młody Raguelita, który siedział przez godzinę z zamkniętymi oczami, trzymając ją za rękę, a później bez słowa wychodził. W przypadku Egzarchy zawsze czuła, że stąpa po cienkim lodzie. Ale Raguelita nie miał takich oczu...

- Pomyśl Estaelu, ta dziewczynka... Została teraz sama, bez rodziców. Przeżyła coś bardzo traumatycznego, może do końca życia będzie nosić w sobie ten dzień. Jej dusza jest teraz słaba, każdy może ją sobie wziąć i

wykorzystać. Może za kilka lat spotkasz ją wśród Potępionych lub Opetanych, spojrzysz jej w oczy i zrozumiesz, że pierwszy krok na tej ścieżce postawiła z twoje winy.

- Dziewczynka... Hmm, nie pomyślałem o tym. Masz rację, trzeba się nią zająć. To nie jej wina, że miała ojca potwora. Jedna z Natchnionych w Świątyni niedawno straciła dziecko. Może zechciałaby się nią zająć i wychować na dobrego człowieka...

Daena uśmiechnęła się i objęła Estaela. Rozluźnił się, jakby ktoś zdjął z jego pleców ciężar. Odgarnął z czoła anieli cy kosmyk ciemnych włosów, po czym pocałował ją namiętnie.

Zakon Aratrona, tak jak wszystkie pozostałe, bierze czynny udział w wojnie przeciw Wrogowi. Wojna jest brudna, brutalna i nie wybiera swoich ofiar. Trudno rozpaczać nad każdym zniszczonym istnieniem, każdym cierpiącym i pokrzywdzonym. Niemal codziennie anioły muszą dokonywać trudnych decyzji, wybierać mniejsze zło, poświęcać coś w imię swoich celów. Jednym przychodzi to z niepokojącą łatwością, inni zaś czują brzemię tych uczynków na swych ramionach. Rolą Aratronitów jest przypominać, że każda krzywda zabiera odrobinę światła, które anioł nosi w sobie. Nie da się uniknąć takich sytuacji, ważne jednak, aby później uzyskać przebaczenie za swoje przewiny. Poprzez zadośćuczynienie lub pokutę można oczyścić sumienie i prowadzić dalszą walkę bez ciężaru zadanego cierpienia.

Jednocześnie Aratronici wzięli na siebie zadanie opieki nad zagubioną w przeddzień Apokalipsy ludzkością. Niektórzy członkowie Zakonu, poza pracą na rzecz Świątyni, pomagają również śmiertelnikom w potrzebie, wierząc, że dzięki temu przynoszą światu odrobinę boskiego światła. Ponadto Aratronici chronią ludzi przed nierozważnymi działaniami pozostałych Zakonów, które łatwo zapominają o ogromie bólu i zniszczenia, jaki mogą zadać postronnym ofiarom, gdy wypełniają swe święte zadania.

Zakon Aratrona wie, że należy zachować równowagę i czystość ducha, aby być naprawdę skutecznym. Często stają się sumieniem dla innych aniołów, wskazując im najlepszą drogę do

uzyskania przebaczenia – nie zawsze prostą i oczywistą. W ich towarzystwie współpracownicy szukają często chwili wytchnienia w ciągłej walce. Wielu Aratronitów emanuje wewnętrznym spokojem, a ich osąd bardzo liczy się w Świątyni. Zakon Aratrona zdaje sobie sprawę, że umiejętność zagłębienia w najgłębsze zakamarki anielskiego serca i wzbudzenia poczucia winy jest potężną bronią. Niektórzy korzystają z niej, aby pomóc współpracownikom znaleźć spokój ducha, inni zaś używają jej do osiągnięcia swoich własnych celów. Wiele aniołów zarzuca Aratronitom, że zachowują się, jakby mieli monopol na słuszność i nigdy nie popełniali błędów. Czy dbanie o to, żeby Zastępy w swym zaślepieniu nie stały się zbyt podobne do Upadłych, nie staje się czasem celem, w imię którego poświęcają swoje ideały, dążąc do niego za wszelką cenę?

Opinie o innych Zakonach

Zakon Hariela

Koncepcja przebaczenia wydaje się mało zrozumiała dla Zakonu Hariela. Ktoś tak mocno wpatrzony w siebie nie potrafi zrozumieć ani potrzeb, ani cierpienia innych. W podążaniu za pragnieniami zostawiają za sobą zbyt wiele złamanych serc.

Zakon Mechakliela

Ich szlachetność i poczucie sprawiedliwości są godne podziwu. Często wspierają nas w trudnych chwilach i przypominają o tym, że droga wojownika nie musi być okrutna i bezmyślna.

Zakon Ofiela

Wydaje im się, że ważne zadanie poszukiwania tajemnej wiedzy zwalnia ich z odpowiedzialności za własne czyny. Cena, którą inni płacą za ich zadufanie, jest zbyt wysoka, abyśmy mogli przyglądać się temu bezczynnemu.

Zakon Raguela

Są okrutni, brutalni i nie liczą się z nikim. Rzadko zatrzymują się choćby na chwilę w swoim słusznym gniewie i nigdy nie oglądają się za siebie. Kiedyś przyjdzie im spłacić olbrzymi dług przelanych łez i krwi.

Zakon Uzjela

Trudno przewidzieć, po czyjej staną stronie, a ich obietnice nie są wiele warte. Nie zauważają, że poprzez swoje bezwzględne intrygi i parcie ku władzy po trupach krzywdzą nie tylko innych, lecz również samych siebie.

Zakon Zeruela

Są dobrymi i sprawiedliwymi przywódcami. Naszym zadaniem jest trwać przy nich i przypominać o potrzebach ludzi, a także zwracać uwagę na wyjątkowo okrutne zachowania innych aniołów.

